

Whisky z colą nigdzie nie smakowała tak dobrze jak tutaj – na ósmym piętrze luksusowego hotelu. Kostki lodu uderzały radośnie o brzegi szklanki, żeby po chwili móc rozplynać się, dając w prezencie kilka kropel więcej tego ciemnego, słodkawego płynu. Z każdym łykiem alkohol drażnił kubki smakowe, przepływał wzdłuż gardła, jednak zamiast do żołądka – trafiał do głowy, gdzie skutecznie walczył z wyrzutami sumienia. Spojrzała przez wielkie okno. Wrześniowe słońce zbyt szybko chowało się za horyzontem. Niebo tonęło w czerwieni, poprzetykanej intensywnym pomarańczem. Tak musiał wyglądać z oddali Rzym, gdy płonął. Przez chwilę zastanowiła się, czy jej Roma już spłonęła czy jeszcze dogorywa - lizana ogniem. Mocne, ciemne dłonie sprawiły, że przestała myśleć o czymkolwiek innym niż o czasie, który im pozostał. A nie było go zbyt wiele. Nikt inny przedtem nie dotykał jej w ten sposób – mocno, zachłannie, bez zbędnego zastanawiania się i czekania na pozwolenie. Szorstkie palce wędrowały po ciele, zatrzymując się co jakiś czas - od niechcenia odpinały guziki sukienki, by w końcu dotrzeć do twardych piersi.

- Przestań. Daj mi tutaj dłoń – powiedziała, podnosząc prawą rękę i pokazując, że właśnie na niej ma położyć swoją. Zacisnęła kurczowo palce. Przez moment w dużych brązowych oczach widziała złość i zniecierpliwienie.

- Jutro, w samolocie, będę myślał tylko o tym, że jestem skończonym idiotą.

- Niby dlaczego? - Zaczęła przesuwając ustami po jego czole. Centymetr, po centymetrze pochłaniała przestrzeń. Pachniał zniewalająco. Nie były to drogie perfumy, których butelka stała na hotelowym stoliku, o nie. To był jego własny zapach. Subtelny i jednocześnie obezwładniający. Chciała się w nim rozplynać, zniknąć.

- Nie wiesz? Mam cię na wyciągnięcie ręki. Leżysz obok, z rozpiętą sukienką i chęcią na mnie, której nie możesz ukryć w tych zielonych oczach. A ja nie robię nic. - Sięgnął po drinka. Zastanowił się, czy bez niej też będzie pił dwunastoletnią whisky z takim smakiem. Miał nadzieję, że tak. Jak dotąd, nie wygrała z nią żadna kobieta. - Wiem, że masz na mnie ochotę... Dlaczego nie możemy?

Dziewczyna знаła odpowiedź zbyt dobrze. Pomyślała o Robercie, który zapewne siedział teraz na kanapie i czekał na nią. Cekał na swoją księżniczkę. Królową, która właśnie całowała się z obcokrajowcem, poznanym zaledwie dwa dni temu. W tej chwili nie potrafiła o sobie myśleć inaczej, niż jak o skończonej dziwce. Powinna wstać, uporządkować bałagan na głowie i w głowie, podziękować Aliemu za gościnę i wyjść. Nie wyszła. Zamiast tego, przysunęła się bliżej do swojego Anglika i zatopila palce w jego czarnych włosach. Twardych – od żelu.

- Spróbuj mnie zrozumieć. Ta sytuacja jest porąbana. Ja mam chłopaka i swoje zasady. - „Zasady? Co ja pierdołę o zasadach?! Tuzin z nich zdążyłam już dziś złamać.” Odsunęła się od mężczyzny i odwróciła twarz do ściany. Blond włosy rozsypały się na białej jak śnieg pościeli.

- Ja wiem, piękna. Ale może niedługo... Jedź ze mną do Londynu. Dam ci wszystko, czego będziesz potrzebowała. Będziemy bardzo bogaci i szczęśliwi. - Zamilkł nagle i zaczął intensywnie wpatrywać się w kobietę. W końcu wyszeptał: - Wyglądasz jak lalka, mój Boże... - Chwycił jej twarz i znów zaczął całować w tym swoim stylu. Czasami zbyt mocno i drapieżnie. Zanim zdążyła zaprotestować, twarde usta już rozpoczęły długi marsz wzdłuż szyi, by w końcu odnaleźć wypukłość piersi. Przymknęła oczy i pozwoliła zabrać się w jego krainę – nierzeczywistą, niepewną, ale fascynującą. Był inny niż Robert. Nie miał w sobie tej denerwującej niepewności własnych ruchów, nieporadności i lęku. Ta inność podniecała. Zegar zaczął wybijać północ, a każdemu uderzeniu towarzyszyła pieszczota. Nagle dziewczyna oprzytomniała i zerwała się z łóżka.

- O Boże! Powinnam być w domu półtorej godziny temu! - Nigdy nie pozwoliła sobie na takie przegięcie. Dziwiła się tylko, dlaczego nie dzwoni. „No tak” - pomyślała. W końcu, w wersji przeznaczonej dla niego, była teraz w jakiejś przytulnej knajpce z koleżankami ze studiów. Nie chciał przeszkadzać i wyjść

na strażnika. Jak zwykle starał się niczego nie popsuć i, póki co, udawało mu się to lepiej niż jej. To nie on leżał teraz półnagi z obcą osobą, w najdroższym hotelu w mieście.

- Zostań jeszcze chwilkę. Proszę... Może chcesz jeszcze jednego drinka? - Nie wiedziała dlaczego, ale te mużelniańskie, ciemne oczy nagle wydały jej się dzikie i przerażające.

- Nie mogę. Uwierz mi. Zobaczymy się jutro, dobrze? - Pospieszenie założyła płaszcz i szczelnie owinęła się chustką. Pomyślała tylko o tym, że jeżeli ktoś z obsługi hotelowej zobaczy ją teraz, wyjdzie na prostytutkę, dzięki której obcokrajowiec mógł posmakować wszystkiego, co najlepsze w tym kraju.

W holu panował przyjemny półmrok i na szczęście nie było żywej duszy. Przed wejściem już czekała taksówka. Prawie ze złością odepchnęła Aliego, psując ich ostatni pocałunek. On zdawał się tego nie zauważać.

- Trzymaj się, laleczko. I jak najszybciej zadzwoń do mnie z informacją, że mam do ciebie wracać. Zobaczysz – zatęsknisz za mną i... - Dalszego ciągu nie słyszała. Zamknęła drzwi i podała taksówkarzowi adres. Obróciła się tylko na moment. Widziała swojego Anglika jak stał pośrodku jezdni z podniesioną prawą dłonią. Przymknęła oczy.

Pół godziny później stała przed drzwiami mieszkania. Dystans między ręką a klamką wydawał się nie do przebrnięcia. W końcu zebrała całą swoją odwagę i weszła tak cicho, na ile pozwoliły jej obcasy. Przymknęła oczy i nasłuchiwała. W mieszkaniu panowała cisza. Z ulgą zostawiła fioletowe szpilki na korytarzu. Gdy zajrzała do pokoju, zobaczyła Roberta, który spał na kanapie, przykryty kocem. Cekał na telefon, żeby po nią przyjechać. Był smutny, nawet gdy spał. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo go skrzywdziła. Pobiegła do łazienki i zwymiotowała. Gdy podniosła głowę, w lustrze zobaczyła swoje odbicie: potargane włosy, rozmazany tusz i czerwoną obwódkę wokół ust, która była wynikiem pocałunków utwardzonych zarostem. Usiadła na brzegu wanny i tak bardzo chciała się rozplakać. Ale łzy nie mogły znaleźć drogi. Gubiły się pomiędzy wyrzutami, usprawiedliwieniami i wymówkami. Nagle znów to poczuła. Jej sukienka pachniała Alim. Pospieszenie rozebrała się i zanurzyła w gorącej wodzie, mając nadzieję, że uda jej się zmyć zapach, wspomnienie dłoni, a przede wszystkim to jedno słowo, które brzęczało na dnie głowy, jak źle nastrojone pianino: dziwka.

- Cześć, kochanie... - Pocałowała Roberta w czoło. Powoli otworzył oczy. Wiedziała, że musi być zły. Na stole w kuchni stał obiad z deserem. Teraz nadawał się jedynie do wyrzucenia. - Przepraszam, że jestem tak późno. - Nawet nie próbowała się tłumaczyć. To tylko pogorszyłoby sprawę.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? Zrobiłem obiad i... Przykro mi było.

- Ja wiem... Ale... Naprawdę przepraszam. Nawet nie wiem, co mogłabym powiedzieć.

- Lepiej nic. Połóżymy się spać? Jestem bardzo zmęczony... - Pospieszenie pościelił łóżko i tak samo szybko zasnął, odwrócony plecami. Dziewczyna długo wpatrywała się w pobliskie wieżowce. Od zawsze kojarzyły jej się z grobami – kamienne płyty, rozświetlone gdzie nie-gdzie małym, słabym światelkiem. Zasnęła dopiero wtedy, gdy odczytała krótkiego sms-a. „I miss u.”

Tegoroczny wrzesień nie ustępował pod żadnym względem miesiącom letnim. Słońce kąpało ludzi w promieniach spóźnionych o osiem minut. Ile może stać się przez osiem minut? Mogła poznać i porozmawiać chwilę z obcokrajowcem, mogła powiedzieć Robertowi, że wyjeżdża do Anglii, mogła odejść od nich wszystkich na odległość ośmiu minut i nigdy nie wrócić. Przyspieszyła kroku. Jeszcze

tylko jedno skrzyżowanie i wreszcie znajdzie się na swoim osiedlu. Tak mile znajomym i bezpiecznym. Miniony tydzień nabałagał jej w myślach. Kusilo ją „nowe” – być może lepsze i pełniejsze. To mogło być życie, o jakim zawsze marzyła. Z wielkim domem, wakacjami w Tajlandii i trzema samochodami w garażu. Z drugiej strony, kurczowo trzymało ją „stare”. Pewne, pełne czułości i pielęgnowanej, miłej rutyny. Bez wyjść do drogich restauracji, ale z domowym obiadem na stole. Tyle myśli, tyle możliwości...

- Coś się musiało stać... - Staruszek, stojący obok, patrzył na nią siwymi oczami, których żywe spojrzenie wymykało się pułapce zmarszczek. Spojrzała na niego z przestachem - nie знаła go przecież, więc skąd mógł wiedzieć?

- Słucham?

- Tam się coś musiało stać. Przed chwilą jechała policja, teraz dwie karetki. Słyszała pani coś o tym wypadku? - Westchnęła, sama nie wiedząc czy był to wyraz ulgi, czy zawodu. Gdyby mogła z kimś porozmawiać, podzielić się wątpliwościami... Robert odpadał z wiadomych względów. Z koleżankami ze studiów nie miała kontaktu, zresztą one by nie zrozumiały. - Jest przecież Olka... - pomyślała ze smutkiem. Sięgnęła po telefon i wybrała jej numer - wciąż jeszcze umiała go na pamięć. „Abonent czasowo niedostępny. Prosimy...”.

*

Minął miesiąc odkąd zdecydowała. Myślała, że Robert gorzej to przyjmie. On po prostu kiwnął głową i zaczął szukać swojej torby. Nie zgodził się zostać z nią tej ostatniej nocy, chociaż proponowała. To były najcięższe dwie godziny w jej życiu. Dwie godziny, żeby Robert zniknął ze wszystkimi swoimi rzeczami. Nie mogła uwierzyć, że tylko tyle wystarczy, by pozbyć się człowieka, z którym spędziła trzy lata. Chciała mu oddać wszystkie prezenty, które dostała przez ten czas. Nie wziął. Nie pocałował na pożegnanie. Po prostu otworzył drzwi i wyszedł bez słowa.

Bywały dni, kiedy żałowała, że to wszystko tak szybko się skończyło, ale jednocześnie była pełna nadziei na to obiecane lepsze życie. Ali wysyłał mnóstwo maili, codziennie dzwonił i mówił jej o tym wszystkim, co ich razem czeka. O tym, że jest dla niego całym światem i będą bardzo szczęśliwi. Siedząc na przystanku autobusowym, przypominała sobie każde słowo z ostatniej wiadomości. Myślała o tych ciemnych oczach, które musiały błyszczeć z radości, gdy pisał, że chciałby się z nią wkrótce ożenić. Wystarczy, że przyleci do Londynu, a on się nią zaopiekuje i nigdy nie pozwoli, żeby była smutna. Musiał wiedzieć, że dziewczyna cierpi. Nie mogła już dłużej udawać przed samą sobą, że powodem braku kontaktu z rodzicami jest ich zapracowanie. Nie było wokół niej nikogo, z kim mogłaby iść za zakupy, wypić kilka drinków lub po prostu porozmawiać. Długo zwlekała, ale w końcu postanowiła zaryzykować. Dziś nadszedł ten dzień, kiedy powie swojemu Anglikowi, że przyjeżdża do niego. Na pewno będzie taki szczęśliwy - w końcu chciał tego najbardziej na świecie. Chwyciła za telefon i szybko wystukała jego numer. Po długim wyczekiwaniu, w końcu ktoś podniósł słuchawkę.

- Słucham? - Usłyszała czysty kobiecy głos. Nie odpowiedziała. Rzekę słów, którą miała wylać zatrzymała w sobie - dławiła się nią. Siedziała bez ruchu przez kilka minut. Z zamyślenia wyrwał ją dopiero dźwięk sms-a. „Przepraszam, zostawiłem telefon w torebce żony.”

Autobus, na który czekała, właśnie nadjechał. Ludzie wysypali się z wnętrza i zajęci własnymi sprawami rozpiechli się po ulicach miasta. Nikt nie spojrzał w kierunku zgarbionej figurki, która, idąc przed siebie, nawet nie próbowała chronić się przed deszczem.

- Dzień dobry. Czy zastałam Roberta? - Tak trudno było jej spojrzeć w twarz matki chłopaka. Schorowana kobieta miała dość zmartwień i bez jej wizyty.

- Czego chcesz? Mało ci jeszcze? - Dziewczyna nie była zaskoczona. Wołała nawet tę złość od wyrzutów i płaczu, chociaż wiedziała, że po tych zapadniętych policzkach łzy musiały płynąć zbyt często przez ostatnie kilka tygodni. - Zostaw nas wszystkich w spokoju i nie pokazuj się tutaj więcej! - Kobieta chciała zamknąć drzwi, ale powstrzymała ją.

- Zrobię, co pani zechce, tylko proszę mi powiedzieć, gdzie on jest? W domu? Mogę z nim porozmawiać?

- Roberta nie ma. Słyszysz? Nie ma! - Drzwi trzasnęły z wielkim hałasem. Dziewczyna usłyszała tylko szybkie kroki na schodach i zduszony szloch. Spojrzała na swoją dłoń. Na serdecznym palcu wciąż tkwiła srebrna obrączka. Bez zastanowienia zsunęła ją i rzuciła na trawnik. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Od trzech dni padało. Deszcz nieprzerwanie obmywał szare, zakorkowane ulice, domy i zziębniętych ludzi, którzy klnąc i złorzecząc, szli wciąż przed siebie. Nie zwracała na nich uwagi, stojąc pośrodku falującego tłumu, jak zapomniana wyspa. Nie zwracała uwagi nawet na to, że jej dłoń skostniała tak, że z trudem utrzymywała telefon.

- To ty nic nie wiesz? Robert pojechał do Londynu. Podobno nawet nie pożegnał się z rodzicami. Wziął najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechał. Nikt nie wie po co i na jak długo. Wiesz... Nie powinnam ci tego mówić. Dowiedziałam się wszystkiego od jego siostry. Prosiła, żebym nikomu o tym nie wspominała. Ale tobie chyba należy się ta informacja... Powiedz mi: co się stało? Co było między wami nie tak? Byliście przecież taką dobraną parą...

- Wiele rzeczy jest innych niż się wydaje, uwierz mi. Muszę kończyć. Przepraszam. Pa. - Z ociąganiem odsunęła telefon od ucha. Stała tak chwilę, w sercu wielkiego, obcego miasta. W końcu otworzyła oczy, a jej źrenice skurczyły się pod wpływem światła – nie dopuszczając do wnętrza tego, co działo się dookoła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

waikhru, dodano 01.10.2009 09:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.